

◆ JOE HILL ◆



UPIORY XX WIEKU

ALBATROS

Tytuł oryginału:
20TH CENTURY GHOSTS: STORIES

Copyright © Joe Hill 2005, 2007
Introduction copyright © Christopher Golden 2005
All rights reserved
Published by arrangement with HarperCollins Publishers. All rights reserved
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021
Polish translation copyright © Anna Amsterdamska, Jerzy Amsterdamski 2021

Redakcja: Dorota Jakubowska
Ilustracja na okładce, projekt okładki i wyklejek: Dark Crayon

Wydawca
Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com
Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



SPIS TREŚCI

Wstęp – Christopher Golden

NAJLEPSZY NOWY HORROR (*Best New Horror*)

DUCH XX WIEKU (*20th Century Ghost*)

POP ART (*Pop Art*)

USŁYSZYSZ ŚPIEW SZARAŃCZY (*You Will Hear the Locust Sing*)

SYNOWIE ABRAHAMA (*Abraham's Boys*)

LEPIEJ NIŻ W DOMU (*Better Than Home*)

CZARNY TELEFON (*The Black Phone*)

MIĘDZY BAZAMI (*In the Rundown*)

PELERYNA (*The Cape*)

OSTATNIE TCHNIENIE (*Last Breath*)

MARTWE DRZEWO (*Dead-Wood*)

ŚNIADANIE WDOWY (*The Window's Breakfast*)

BOBBY CONROY WRACA Z ZAŚWIATÓW (*Bobby Conroy Comes Back from the Dead*)

MASKA MOJEGO OJCA (*My Father's Mask*)

DOBROWOLNE ZAMKNIĘCIE (*Voluntary Committal*)

Podziękowania

NAJLEPSZY NOWY HORROR

MIESIĄC PRZED TERMINEM ODDANIA kolejnego tomu do drukarni Eddie Carroll otworzył szarą kopertę i w ręce wpadł mu magazyn „The True North Literary Review”. Eddie przywykł do tego, że otrzymuje pocztą różne pisma, ale na ogół nosiły one tytuły w stylu „Cmentarny Taniec” i specjalizowały się w horrorach. Ludzie przysyłali mu również swoje książki. Jego dom w Brookline był zawalony książkami; jeden stos piętrzył się na kanapie, drugi koło ekspresu do kawy. Same horrory.

Zawsze brakowało mu czasu, żeby zapoznać się z ich treścią, ale kiedyś – gdy Eddie miał trzydzieści parę lat i dopiero zaczynał pracę na stanowisku redaktora „America’s Best New Horror” – bardzo sumiennie próbował czytać wszystko. Przygotował już do wydania szesnaście tomów *Najlepszego nowego horroru*, prowadził tę serię przez ponad jedną trzecią swojego życia. Spędził tysiące godzin, czytając, redagując i pisząc listy, tysiące godzin, których nie mógł w żaden sposób odzyskać.

Po pewnym czasie szczególnie znienawidził pisma. Wiele magazynów korzystało z najtańszego tuszu drukarskiego, a Carroll zaczął czuć obrzydzenie, gdy farba zostawała mu na palcach, i nie cierpiał jej ostrego smrodu.

Teraz, gdy zabierał się do czytania jakiegoś utworu, zwykle nie kończył, bo nie mógł wytrzymać. Robiło mu się słabo na myśl

o kolejnej historii o wampirach uprawiających seks z innymi wampirami. Starał się przebrnąć przez pastisze Lovecrafta, ale po pierwszej poważnej wzmiance o Starszych Bogach poczuł, że jakaś istotna część jego osoby drętwieje, tak jak ręka lub noga po zamknięciu dopływu krwi. Lękał się, że to drętwieje jego dusza.

Jakiś czas po rozwodzie obowiązki redaktora serii *Najlepszy nowy horror* zaczęły go męczyć i nie dawały mu już jakiegokolwiek radości. Myślał czasami, niemal z nadzieją, o zwolnieniu się ze stanowiska, ale nigdy nie pozwalał sobie cieszyć się tą perspektywą zbyt długo. Dzięki temu zajęciu na jego konto w banku wpływało rocznie dwanaście tysięcy dolarów; stanowiły one zasadniczą część jego dochodów, na które składały się jeszcze honoraria za inne antologie, odczyty i wykłady. Bez tych dwunastu patyków nieuchronnie spełniłby się scenariusz, który Eddie uważał za absolutnie najgorszy: musiałby znaleźć stałą pracę.

Nie spotkał się dotychczas z „The True North Review”, magazynem literackim w okładce z szorstkiego papieru, z wydrukowanym na nim obrazkiem pochyłych sosen. Ze stopki redakcyjnej wynikało, że to publikacja Uniwersytetu Katahdin, leżącego w północnej części stanu Nowy Jork. Gdy otworzył pismo, wypadły dwie połączone spinaczem strony – list od redaktora, profesora filologii angielskiej Harolda Noonana.

Ostatniej zimy skontaktował się z profesorem niejaki Peter Kilrue, zatrudniony na pół etatu pracownik wydziału dbającego o zieleń i porządek na terenie uniwersytetu. Kilrue dowiedział się, że Noonan został nowym redaktorem „The True North” i przyjmuje prace autorów z zewnątrz, dlatego poprosił anglistę, żeby spojrzął na jego opowiadanie. Noonan obiecał to zrobić, głównie dlatego, że nie chciał być nieuprzejmy. Gdy w końcu jednak przeczytał

maszynopis opowiadania *Chłopiec z broszkami: historia miłosna*, zaskoczyła go siła wyrazu tej prozy i obrzydliwa natura tematu. Noonan został redaktorem niedawno, krótko po tym, jak Frank McDane, który redagował pismo przez dwadzieścia lat, odszedł na emeryturę. Chciał zmienić politykę redakcyjną, zamierzał publikować prozę, która „wstrząśnie ludźmi”.

„To udało mi się aż za dobrze” – napisał Noonan. Niedługo po wydrukowaniu *Chłopca z broszkami* dziekan wydziału anglistyki wezwał go na rozmowę w cztery oczy i ostro skrytykował za wykorzystywanie pisma do „młodzieńczych dowcipów literackich”. Prawie pięćdziesiąt osób zrezygnowało z prenumeraty – co miało duże znaczenie dla pisma o nakładzie tysiąca egzemplarzy – a oburzona absolwentka uniwersytetu, która prawie w całości finansowała pismo, przestała je sponsorować. Noonan został odwołany ze stanowiska redaktora, a w odpowiedzi na liczne prośby Frank McDane zgodził się ponownie pokierować pismem, choć pozostał na emeryturze.

Noonan tak zakończył swój list:

Nadal jestem przekonany, że (niezależnie od swych wad) Chłopiec z broszkami to godne uwagi, choć rzeczywiście niepokojące opowiadanie, i mam nadzieję, że zechce Pan poświęcić mu swój czas. Przyznaję, że sprawiłby mi Pan osobistą satysfakcję, gdyby umieścił je w następnej antologii najlepszych horrorów roku.

Życzylbym Panu przyjemności z lektury, ale nie jestem pewny, czy „przyjemność” to właściwe słowo.

*Z poważaniem
Harold Noonan*

Eddie Carroll przed chwilą wszedł. Przeczytał list Noonana, stojąc w zabłoconym przedpokoju. Otworzył magazyn na opowiadaniu Kilrue'ego. Czytał, stojąc, przez prawie pięć minut, nim zwrócił uwagę, że jest mu nieprzyjemnie gorąco. Rzucił kurtkę na wieszak i poszedł w stronę kuchni.

Usiadł na schodach prowadzących na piętro i przewrócił kilka stron. Potem wyciągnął się na sofie w gabinecie, z głową na stercie książek. Czytał, korzystając z ostatnich promieni październikowego słońca, które wpadało na skos do pokoju. Nie pamiętał, jak znalazł się na sofie.

Szybko dokończył lekturę, po czym usiadł. Ogarnęło go dziwne podniecenie. Pomyślał, że to zapewne najbardziej chamski, najokropniejszy tekst, jaki kiedykolwiek czytał, a w jego przypadku taka ocena rzeczywiście coś znaczyła, ponieważ przez większą część profesjonalnego życia nurzał się w wulgarnych i okropnych utworach i w tym chorobliwym literackim bagnie odkrywał kwiaty o niespotykanej piękności. To był właśnie jeden z owych kwiatów, Eddie nie miał co do tego wątpliwości. Opowiadanie było okrutne i perwersyjne, ale musiał je zdobyć. Wrócił do początku i zaczął czytać po raz drugi.

TO BYŁA OPOWIEŚĆ o dziewczynie o imieniu Cate – siedemnastolatce, w chwili rozpoczęcia akcji skłonnej do introspekcji – którą pewnego dnia wciąga do samochodu olbrzym z pożółkłymi oczami i metalowym aparatem ortodontycznym na zębach. Olbrzym wiąże jej ręce na plecach i ciska dziewczynę na podłogę w bagażniku swojej furgonetki... gdzie Cate znajduje chłopca mniej więcej w

swoim wieku. W pierwszej chwili nastolatka ma wrażenie, że jest on martwy. Ten jednak żyje, ale jego twarz jest zniekształcona w trudny do opisanie sposób. Oczy chłopaka są ukryte za dwoma żółtymi, okrągłymi broszkami z wymalowaną uśmiechniętą twarzą. Broszki są przyszpilone do powiek – zaszytych stalową struną – i gałek oczu.

Gdy samochód odjeżdża, chłopak zaczyna się poruszać. Dotyka ręką biodra Cate i dziewczyna z trudem tłumi okrzyk zaskoczenia. Dzieciak przesuwając ręką wzdłuż jej ciała i w końcu dotyka twarzy. Szepcze, że ma na imię Jim i od tygodnia podróżuje z olbrzymem, który zamordował jego rodziców.

– Zrobił mi dziury w oczach i powiedział, że widział, jak ucieka przez nie moja dusza. Mówił, że towarzyszył temu taki sam dźwięk jak wtedy, gdy ktoś dmucha do pustej butelki po coca-coli, naprawdę ładny. Potem założył mi te broszki na oczy, żeby moje życie było uwięzione w środku. – Mówiąc to, Jim dotyka broszek z rysunkiem uśmiechniętej twarzy. – Chce sprawdzić, jak długo będę żył bez duszy.

Olbrzym zawozi ich na opustoszały kemping w pobliskim parku stanowym, gdzie zmusza Cate i Jima, żeby się pieścili. W pewnym momencie uznaje, że Cate nie całuje chłopca dostatecznie namiętnie. Kaleczy jej twarz i ucina język. Dochodzi do chaotycznej sceny – Jim krzyczy, wzywając pomocy; zatacza się to w jedną, to w drugą stronę, wszędzie jest krew. Cate wykorzystuje okazję i ucieka do lasu. Trzy godziny później dociera do szosy, w stanie hysterii, cała zakrwawiona.

Policja nie ujęła porywacza dziewczyny. Olbrzym i Jim znikają z parku stanowego, jakby nagle zapadli się pod ziemię. Detektywi prowadzący dochodzenie nie potrafią ustalić żadnych znaczących

faktów na temat tej osobliwej pary. Nie wiedzą, kim jest Jim i skąd pochodzi, nie mają jakichkolwiek informacji o olbrzymie.

Dwa tygodnie po wypisaniu Cate ze szpitala dociera pocztą pewna wskazówka. Dziewczyna otrzymuje list – w kopercie są dwie żółte broszki z uśmiechniętą twarzą, ze szpilkami pobrudzonymi wyschniętą krwią, oraz wykonane polaroidem zdjęcie mostu w Kentucky. Następnego dnia rano pewien kierowca znajduje tam na dnie rzeki rozkładające się zwłoki chłopca. Przez puste oczodoły ofiary przepływają ryby.

Cate, która kiedyś była ładną, lubianą dziewczyną, teraz budzi litość i grozę wśród znajomych. Rozumie, dlaczego ludzie tak reagują. Ona również nie może znieść widoku swojej twarzy w lustrze. Przez pewien czas uczęszcza do szkoły specjalnej, gdzie uczy się języka migowego, ale nie wytrzymuje długo. Inni kalecy – kulawi, głusi, zdeformowani – drażnią ją swoim uzależnieniem od otoczenia i swymi potrzebami.

Usiłuje powrócić do normalnego życia, jednak bez większego powodzenia. Nie ma przyjaciół, żadnych kwalifikacji zawodowych i wstydzi się swojego wyglądu oraz niemoty. Szczególnie przykra jest scena, w której Cate najpierw pije dla dodania sobie odwagi, a następnie próbuje poderwać mężczyznę w barze, ale on i jego znajomi tylko ją wyśmiewają.

We śnie regularnie dręczą ją koszmary, w których dziewczyna ponownie przeżywa różne przerażające wersje porwania. W niektórych snach Jim nie jest ofiarą, lecz współnikiem porywacza, i z zapalem ją gwałci. Broszki w jego oczach to okrągłe lusterka, w których widać odbicie twarzy Cate, zniekształconej krzykiem. Twarzy, która – zgodnie z logiką snu – już została pokaleczona i zmieniona w groteskową maskę. Często się zdarza, że te

sny podniecają ją seksualnie. Jej psychoterapeuta uznaje to za normalne. Cate zwalnia go, gdy odkrywa, że w swym notesie rysował jej karykatury.

Dziewczyna próbuje różnych środków, które mogłyby jej pomóc spać: ginu, tabletek przeciwbólowych, heroiny. Potrzebuje pieniędzy na narkotyki; szuka ich w komodzie ojca. Ten przyłapuje ją na gorącym uczynku i wyrzuca z domu. Owej nocy matka mówi jej, że ojciec trafił do szpitala – miał niewielki wylew krwi do mózgu – ale nie chce, żeby córka go odwiedziła. Niedługo potem w przedszkolu dla upośledzonych dzieci, gdzie Cate znalazła pracę na pół etatu, jedno dziecko wbija drugiemu ołówek w oko i je oślepia. Oczywiście Cate nie ponosi odpowiedzialności za ten wypadek, ale w trakcie dochodzenia wychodzą na jaw jej różne słabości. Traci pracę. Mimo zerwania z nałogiem ma ogromne problemy ze znalezieniem zatrudnienia.

W pewien chłodny jesienny dzień Cate, wychodząc z miejscowego supermarketu, mija zaparkowany radiowóz. Maską jest podniesiona, policjant w lustrzanych okularach przeciwsłonecznych pochyla się nad chłodnicą. Cate przypadkowo spogląda na tylne siedzenie i dostrzega skutego kajdankami olbrzyma. Teraz jej dawny oprawca jest o dziesięć lat starszy i pewnie ze dwadzieścia pięć kilogramów cięższy.

Dziewczyna z trudem zachowuje spokój. Podchodzi do policjanta schowanego pod maską samochodu, pisze dla niego notatkę – pyta go, czy wie, kim jest ten mężczyzna na tylnym siedzeniu.

Policjant odpowiada, że olbrzym został aresztowany w sklepie z narzędziami i materiałami budowlanymi przy Pleasant Street, gdy próbował ukraść nóż myśliwski i rolkę mocnej taśmy klejącej.

Cate zna ten sklep. Mieszka bowiem niedaleko, tuż za rogiem. Policjant podtrzymuje dziewczynę, żeby nie upadła, bo nogi się pod nią uginają.

Gorączkowo pisze, usiłując wyjaśnić, co olbrzym jej zrobił, gdy miała siedemnaście lat. Długopis nie nadąża za myślami, notatka brzmi bezsensownie, nawet dla niej, ale policjant rozumie, o co jej chodzi. Prowadzi dziewczynę do radiowozu i otwiera drzwi z prawej strony z przodu. Na myśl, że ma jechać jednym samochodem z porywaczem, Cate drży z przerażenia, ale policjant uspokaja ją, że przecież olbrzym siedzi z tyłu i jest skutym kajdankami. Tłumaczy, że aresztowany nic nie może jej zrobić, a ona powinna pojechać z nimi do komisariatu.

W końcu Cate wsiada do samochodu. Na podłodze leży zimowa kurtka. Policjant mówi, że to jego. Proponuje dziewczynie, żeby ją włożyła, będzie jej cieplej i przestanie dygotać. Cate spogląda na niego i chce napisać „Dziękuję” w notesie, ale siedzi nieruchomo, niezdolna do pisania. Coś w obrazie własnej twarzy widocznej w okularach przeciwsłonecznych funkcjonariusza sprawia, że Cate zastyga w bezruchu.

Policjant zamyka drzwi i idzie zatrzasać maskę samochodu. Cate sięga po jego kurtkę, ma sztywne palce. Z przodu, na wysokości piersi, po obu stronach kurtki przypięte są broszki z uśmiechniętą twarzą. Dziewczyna próbuje otworzyć drzwi, ale są zablokowane. Szyba w oknie nie daje się opuścić. Cate słyszy trzask maski. Mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych, który wcale nie jest policjantem, uśmiecha się ohydnie. Mija drzwi kierowcy, żeby wypuścić siedzącego z tyłu olbrzyma. Przecież ślepy nie może prowadzić.

W gęstym lesie łatwo jest zabłądzić i chodzić w kółko. Cate

po raz pierwszy dostrzega, że to właśnie jej się przytrafiło. Gdy wyrwała się olbrzymowi i chłopcu z broszkami po raz pierwszy, uciekła do lasu, ale nie dała rady naprawdę uwolnić się od swych oprawców – od tej pory brnęła w ciemnościach, przedzierała się przez gęste krzaki, bez sensu zataczając ogromne koło, żeby w końcu do nich wrócić. Dotarła na miejsce przeznaczenia i ta myśl, zamiast ją przerazić, dziwnie ją uspokaja. Wydaje się jej, że ci dziwni mężczyźni są jej bliscy, że tu jest jej miejsce, a to poczucie przynależności przynosi jej ulgę. Cate nieświadomie wtula się w kurtkę, bo jest jej chłodno.

EDDIE CARROLL NIE ZDZIWIŁ SIĘ, ŻE Noonan został wyklęty za opublikowanie *Chłopca z broszkami*. Historia obfitowała w obrazy degradacji kobiety, autor zaś opisał bohaterkę jako w pewnej mierze chętną współniczkę w swoich emocjonalnych, seksualnych i duchowych mękach. To było coś złego... ale przecież Joyce Carol Oates pisała takie opowiadania do magazynów nieróżniących się niczym od „The True North Review” i dostawała za nie nagrody. Właściwie jedynym niewybaczalnym grzechem literackim było zakończenie.

Eddie je przewidział – z pewnością dlatego, że po przeczytaniu dziesięciu tysięcy opowieści z gatunku horroru i zjawisk nadprzyrodzonych trudno go było zaskoczyć – mimo to czytał tę historię z przyjemnością. Teoretycy literatury uznali jednak zaskakujące (choć dobrze napisane) zakończenie za oznakę niedojrzałości autora, przejaw wpływu reklam i kiepskiej telewizji. Eddie wyobrażał sobie, że czytelnicy „The True North Review” to uniwersyteccy intelektualiści w średnim wieku, wygłaszający

wykłady o Grendelu i Ezrze Poundzie, którzy marzyli, że pewnego dnia uda się im sprzedać wiersz redakcji „New Yorkera”. Dla nich szokujące zakończenie opowiadania było czymś podobnym do głośnego pierdnięcia primabaleriny podczas *Jeziora labędziego* – tak szokującym *faux pas*, że graniczyło to z komedią. Profesor Harold Noonan albo zbyt krótko przebywał w swej wieży z kości słoniowej, albo podświadomie miał nadzieję, że ktoś wręczy mu wymówienie.

Wprawdzie zakończenie bardziej przypominało styl Johna Carpentera niż Johna Updike’a, ale Eddie Carroll nie zetknął się z niczym takim również w żadnym piśmie publikującym horrory, w każdym razie nie w ostatnich latach. Ta licząca dwadzieścia pięć stron opowieść była niemal naturalistyczną historią kobiety stopniowo niszczonej przez pocucie winy, jakie może odczuwać tylko osoba, która cudem uniknęła śmierci; historią o skomplikowanych i trudnych stosunkach rodzinnych, gównianej pracy i walce o pieniądze. Carroll zapomniał już, że w opowiadaniu może być mowa o normalnym życiu. Autorzy horrorów z reguły nie zajmują się takimi detalami, co najwyżej wspominają o krwawiącym miesiącu.

Eddie krążył nerwowo po swoim gabinecie, zbyt podniecony, żeby usiąść. W ręce trzymał pismo otwarte na opowiadaniu Kilrue’ego. W pewnej chwili zauważył swoje odbicie w oknie za sofą. Uśmiechał się w niemal nieprzyzwoity sposób, tak jakby właśnie usłyszał wyjątkowo dobry wulgarny dowcip.

Miał jedenaście lat, gdy zobaczył *Nawiedzony dom* w The Oregon Theater. Poszedł do kina z kuzynami, ale gdy światła zgasły, jego towarzysze znikli w ciemnościach i Eddie poczuł się zupełnie sam, uwięziony w osobnym, dusznym gabinecie cieni.

Chwilami musiał się zdobyć na maksymalny wysiłek woli, żeby nie zamknąć oczu, ale w środku czuł nerwowy, chorobliwy *frisson* przyjemności. Gdy w końcu zapaliły się światła, zakończenia jego nerwów dygotały, tak jakby na moment złapał miedziany przewód pod napięciem. Dążenie do ponownego osiągnięcia tego stanu stało się obsesją Eddiego.

Później, gdy zajmował się horrorem zawodowo, nie doznawał już tak silnych wrażeń – nie znikły całkowicie, ale doświadczał ich z pewnego dystansu, jakby to było raczej wspomnienie odczuć niż one same. Ostatnio zatarły się nawet takie wspomnienia. Ich miejsce zajęła martwa amnezja – otępiająca obojętność, z jaką spoglądał na stos pism leżących na stoliku. Choć może wciąż patrzył na nie z lękiem, ale zupełnie innego rodzaju.

To jednak, co przeżył tu, w gabinecie, rozczytując się w okropieństwach *Chłopca z broszkami...* to był autentyczny kop. Przeżycie, które naruszyło jego wewnętrzną równowagę, sprawiło jego ciało w drgania... Eddie nie mógł się uspokoić, nie przywykł do nadmiernej żywiołowości. Próbował sobie przypomnieć, kiedy – jeśli w ogóle – opublikował opowiadanie, które podobało mu się tak bardzo jak *Chłopiec z broszkami*. Podeszedł do półki i sięgnął po pierwszy tom z serii *Najlepszy nowy horror*. Gdy szukał spisu treści, natknął się na dedykację dla swej ówczesnej żony, Elizabeth. „Która pomaga mi znaleźć drogę w ciemnościach” – napisał w szaleńczym przypiływie uczuć. Patrząc teraz na dedykację, poczuł na plecach dreszcze.

Elizabeth rzuciła go po tym, jak odkrył, że od ponad roku sypiała z ich doradcą inwestycyjnym. Przeprowadziła się do matki i zabrała ze sobą Tracy.

– Właściwie to się cieszę, że nas nakryłeś – powiedziała, gdy

rozmawiali przez telefon kilka tygodni po tym, jak uciekła z jego życia. – Wreszcie się skończyło.

– Mówisz o swoim romansie? – spytał. Zastanawiał się, czy żona chce mu powiedzieć, że zerwała z kochankiem.

– Nie – odparła Lizzie. – Mam na myśli ten twój cały cholerny horror, tych wszystkich ludzi, którzy ciągle do ciebie przychodzili. Spoceni pismacy, którzy podniecają się zwłokami. To właśnie jest najlepsze. Teraz mogę żywić nadzieję, że Tracy będzie miała normalne dzieciństwo. Może i ja zacznę żyć w otoczeniu normalnych, zdrowych, zwyczajnych dorosłych ludzi.

Carroll ciężko zniósł to, że Elizabeth pieprzyła się ze wszystkimi dookoła, ale gdy w ten sposób wykorzystała Tracy przeciw niemu, prawie nie mógł oddychać z nienawiści. Nawet teraz na myśl o tym brakowało mu tchu. Wstawił książkę na półkę i powłókł się do kuchni. Zjadł lunch i wreszcie się uspokoił. Potrzebował czegoś, co pozwoliłoby mu pozbyć się rozsadzającej go energii. Dobra, stara Lizzie – nawet teraz bywała przydatna, choć znajdowała się sześćdziesiąt kilometrów od niego, w łóżku innego mężczyzny.

PO POŁUDNIU WYSLAŁ E-MAIL DO Harolda Noonana z prośbą o kontakt z Kilrue'em. Noonan odpisał niecałą godzinę później; był bardzo zadowolony, że Carroll chce umieścić *Chłopca z broszkami* w następnym tomie *Najlepszego nowego horroru*. Nie znał adresu mailowego Petera Kilrue'ego, miał za to jego bardziej konwencjonalny adres i numer telefonu.

Eddie napisał do Kilrue'ego, ale list wrócił do niego ze stemplem „Odesłać do nadawcy”, a gdy spróbował zadzwonić,

usłyszał nagraną informację, że „numer został wyłączony”. Zatelefonował do Harolda Noonana, korzystając z jego numeru na Uniwersytecie Katahdin.

– Nie mogę powiedzieć, że jestem zaszokowany – przyznał Noonan. Mówił szybko i cicho, nieco się jąkał ze zdenerwowania. – Miałem wrażenie, że to człowiek często zmieniający miejsce pobytu. Przypuszczam, że zarabia na życie, pracując w kilku miejscach, wszędzie na niepełnym etacie. Prawdopodobnie najlepiej będzie zadzwonić do Mortona Boyda w dziale technicznym. Wydaje mi się, że powinni mieć jakieś informacje na jego temat.

– Kiedy widział go pan po raz ostatni?

– Wstąpiłem do niego w marcu. Byłem u niego w mieszkaniu zaraz po opublikowaniu *Chłopca z broszkami*, gdy wszyscy kipieli z oburzenia. Ludzie mówili, że to pełna nienawiści, mizoginistyczna gadanina, domagali się, żeby publicznie przeprosił za napisanie tego opowiadania. Wszystko to nonsens. Chciałem mu powiedzieć, co się dzieje. Zapewne miałem nadzieję, że będzie próbował wyjaśniać, odeprze zarzuty, napisze artykuł w obronie swego utworu do gazety uniwersyteckiej lub coś w tym stylu... ale on nic takiego nie zrobił. Odrzekł, że to byłoby słabe. Szczerze mówiąc, dziwna to była wizyta. To dziwny facet. Nie chodzi tylko o jego opowiadania, lecz o niego samego.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Sam dobrze nie wiem – odrzekł Noonan ze śmiechem.

– Co ja właściwie mówię? Wie pan, zdarza się, że gdy ktoś ma temperaturę, patrzy na coś zupełnie zwyczajnego, na przykład lampę na biurku, i nagle wydaje mu się to bardzo dziwne. Tak jakby lampa się topiła lub miała odejść kaczym krokiem. Spotkania z Peterem Kilrue’em trochę przypominają taką sytuację. Nie wiem

dlaczego. Może dlatego, że tak poważnie traktuje takie niepokojące rzeczy.

Eddie nie zdążył jeszcze nawiązać kontaktu z autorem, ale już czuł, że go lubi.

– Co ma pan na myśli? Proszę mi powiedzieć.

– Gdy do niego poszedłem, drzwi otworzył mi jego starszy brat. Był półnagi. Odniosłem wrażenie, że mieszkają razem. A ten facet... nie chcę być niedelikatny, ale powiedziałbym, że był niespotykane gruby. I wytatuowany. Całe jego ciało pokrywały niepokojące tatuaże. Na brzuchu miał wiatrak, z którego skrzydeł zwisały rozkładające się zwłoki. Na jego plecach zaś zauważyłem wytatuowany embrion z jakimiś napisami w oczodołach, skalpelem w ręce i kłami.

Eddie się zaśmiał, lecz nie był przekonany, czy to rzeczywiście coś śmiesznego.

– No ale okazał się uprzejmy – kontynuował Noonan. – Przyjacielski jak wszyscy. Zaprosił mnie do środka, poczęstował puszką napoju gazowanego. Usiedliśmy na sofie przed telewizorem. No i, to bardzo zabawne, w trakcie rozmowy, gdy informowałem Kilrue'ego o całej tej awanturze, starszy brat usiadł na podłodze, a Peter przekłuł mu ucho.

– Co takiego?

– Och, Boże, właśnie tak. W czasie rozmowy przebił rozgrzaną igłą górną część małżowiny. Krwi tyle, że trudno byłoby panu uwierzyć. Gdy ten gruby wstał, wyglądał, jakby ktoś strzelił mu w głowę, była cała w krwi. Zupełnie jak w zakończeniu *Carrie*. Wyglądał tak, jakby właśnie wykąpał się w krwi. Ale on po prostu wstał i spytał, czy może przynieść mi puszkę coli.

Tym razem roześmieli się obaj. Później na chwilę zapadła

przyjazna cisza.

– Jeszcze jedno, oni oglądali reportaż o Jonestown – dodał nagle Noonan, a właściwie wyrzucił z siebie.

– Hm?

– W telewizji. Z wyłączonym dźwiękiem. Gdy rozmawialiśmy, a Peter przekłuwał uszy bratu. To chyba była decydująca kwestia, ostatnie dziwactwo, które sprawiło, że cała ta scena wydawała się zupełnie nierzeczywista. Zdjęcia zwłok z Gujany Francuskiej, po tym jak wypili Kool-Aid. Ulice zasłane ciałami i te wszystkie ptaki... no, wie pan, dziobały ich ptaki. – Noonan z trudem przełknął ślinę. – Wydaje mi się, że oglądali ten sam film wiele razy. Oglądali to... jak w transie.

Znowu zapadła cisza. Tym razem Noonan wydawał się zakłopotany milczeniem. To test, pomyślał Eddie z pewną dozą aprobaty.

– Czy nie uznał pan, że to godny uwagi amerykański utwór literacki? – spytał Noonan.

– Owszem. Nadal tak sądzę.

– Nie wiem, co Peter Kilrue myśli na temat ukazania się jego opowiadania w pańskim zbiorze, ale ja osobiście jestem zachwycony. Mam nadzieję, że nie wystraszyłem pana, mówiąc tyle o autorze.

– Nie jest łatwo mnie wystraszyć – odpowiedział z uśmiechem.

BOYD z DZIAŁU TECHNICZNEGO również nie miał pewności, gdzie szukać Kilrue'ego. „Mówił mi, że jego brat jest pracownikiem miejskim w Poughkeepsie. Albo w Poughkeepsie, albo w Newburgh. On również szukał tam roboty. Miasta dobrze płacą, a najlepsze jest

to, że gdy raz cię zatrudnią, nie mogą cię zwolnić, nawet jeśli jesteś maniakalnym mordercą”.

Wzmianka o Poughkeepsie zainteresowała Eddiego. Pod koniec miesiąca miała się tam odbyć niewielka konferencja na temat literatury fantastycznej – Czarna Magia czy Czarna Fantazja, coś takiego. Może Czarna Masturbacja. Otrzymał zaproszenie, ale odkładał na bok wszystkie listy od organizatorów. Nie chciało mu się już jeździć na takie drugorzędne imprezy, a poza tym nie pasowała mu data – tuż przed terminem oddania kolejnego tomu do druku.

Jeździł natomiast co roku na uroczystość wręczenia nagród World Fantasy, Obóz NeCon i kilka innych spotkań. Te konferencje stanowiły część jego pracy, która jeszcze nie obrzydła mu do końca. Przyjeżdżali tam jego przyjaciele. Poza tym wciąż lubił tę literaturę i wspomnienia, które czasami budziła.

Kiedyś natknął się w księgarni na pierwsze wydanie *I Love Galesburg in the Springtime*. Od lat nie widział *I Love Galesburg* i nie myślał o tej książce, gdy jednak, stojąc przy półce, przerzucał poźółkłe i kruche kartki, wspaniale pachnące kurzem i strychem, poczuł, jak zalewa go fala wspomnień. Przeczytał to, gdy miał trzynaście lat, i przez dwa tygodnie był urzeczony. Wyszedł przez okno swego pokoju na dach i tam oddawał się lekturze, bo to było jedyne miejsce, gdzie nie słyszał kłótni rodziców. Wciąż pamiętał szorstkie jak papier ścierny, spieczone słońcem dachówki, wydzielające zapach podobny do gumy; odległy warkot kosiarki do trawy i przede wszystkim swój zachwyt, z jakim czytał o nieistniejącej dziesięciocentówce z wizerunkiem Woodrowa Wilsona.

Carroll zadzwonił do działu robót publicznych w Poughkeepsie.

Przełączono go do wydziału personalnego.

– Kilrue? Arnold Kilrue? Wywalono go sześć miesięcy temu – powiedział mężczyzna cienkim, ochrypłym głosem. – Wie pan, jak trudno zostać zwolnionym z pracy w miejskiej instytucji? To pierwszy człowiek, którego wyrzuciłem od wielu lat. Kłamał na temat swojej przeszłości kryminalnej.

– Nie, nie chodzi mi o Arnolda Kilrue’ego, tylko o Petera. Ten Arnold to może jego brat. Czy jest otyły i ma wiele tatuaży?

– Nie. Szczupły, żylasty. Ma tylko jedną rękę. Mówił, że lewą rękę ucięła mu snopowiązałka.

– Och – westchnął Eddie. Z jakiegoś powodu wciąż myślał, że ten mężczyzna może być krewnym Petera. – Jakie miał kłopoty z prawem?

– Naruszył nakaz sądowy.

– Och – znowu westchnął Eddie. – Spory małżeńskie? – Współczuł mężczyznom, których zamęczali adwokaci żon.

– Do diabła, nic takiego – odpowiedział kadrowy. – Zamęczał własną matkę. Kurwa, jak się to panu podoba?

– Może pan wie, czy jest spokrewniony z Peterem Kilrue’em i jak się z nim skontaktować?

– Nie jestem jego osobistą sekretarką. Skończyliśmy rozmowę?

Skończyli rozmowę.

EDDIE CARROLL SPRÓBOWAŁ DOWIEDZIEĆ się czegoś, wydzwanając do wszystkich ludzi o nazwisku Kilrue w okolicach Poughkeepsie, ale nikt z tych, z którymi rozmawiał, nie przyznał się do znajomości z Peterem. W końcu Eddie zrezygnował. Z wściekłością zabrał się

do porządkowania gabinetu. Wcisnął papiery do kosza, nawet nie patrząc, przerzucał sterty książek z miejsca na miejsce. Nie miał już ani pomysłów, ani cierpliwości, żeby dalej szukać.

Późnym popołudniem rzucił się na sofę, by pomyśleć, ale mimo wściekłości szybko zasnął. Nawet we śnie był zły; gonił w pustym kinie małego chłopca, który ukradł mu klucze do samochodu. Chłopiec był czarno-biały, migotał jak duch lub postać ze starego filmu. Świetnie się bawił, potrząsał kluczykami w powietrzu i histerycznie się śmiał. Eddie gwałtownie się przebudził i usiadł na sofie. Czuł, jak pałą go skronie. Myślał o Poughkeepsie.

Peter Kilrue żył gdzieś w tamtej części stanu Nowy Jork. W sobotę na pewno zjawi się na konferencji Czarna Przyszłość, nie będzie w stanie odmówić sobie tej przyjemności. Na pewno ktoś go zna. Ktoś wskaże go Eddiemu. Wystarczy, że Eddie tam pojedzie, a na pewno się spotkają.

NIE ZAMIERZAŁ NOCOWAĆ – do Poughkeepsie miał tylko cztery godziny jazdy samochodem, dlatego planował pojechać skoro świt i wrócić późnym wieczorem. O szóstej rano pędził już z prędkością ponad stu czterdziestu kilometrów na godzinę lewym pasem autostrady I-90. Oślepiające promienie wschodzącego słońca odbijały się od lusterka wstecznego. Z przyjemnością dociskał pedał gazu do deski, czuł, jak samochód gna na zachód, goniąc swój długi cień. Potem pomyślał o córce, której miejsce było obok niego, i zeszło z niego całe podniecenie. Zmniejszył prędkość.

Tracy uwielbiała takie konferencje. Każde dziecko chciałoby pojechać. Mogła tam zobaczyć wyjątkowy spektakl, w którym dorośli się wygłupiają i przebierają za straszidła. A które dziecko

nie chciałoby pójść na organizowany zawsze przy takich okazjach kiermasz, z licznymi straganami i makabrycznymi gadżetami, gdzie za dolara można kupić uciętą gumową głowę. Kiedyś, na Zjeździe Świata Fantastyki w Waszyngtonie, Tracy przez godzinę grała w mechaniczny bilard z Neilem Gaimanem. Od tej pory wciąż do siebie pisują.

Carroll znalazł Centrum Konferencyjne Mid-Hudson tuż przed południem. Wszedł do środka. Kiermasz urządzono w sali koncertowej. Wszędzie było pełno ludzi, a od betonowych ścian odbijało się echo śmiechu i stałego szumu nakładających się rozmów. Carroll nie poinformował nikogo, że zamierza przyjechać, ale to nie miało znaczenia, bo i tak szybko dostrzegła go jedna z organizatorek, pulchna kobieta z kędzierzawymi rudymi włosami, ubrana we frak w prążki.

– Nie wiedziałam... – zaczęła. – Dlaczego pan nas nie zawiadomił? Czy podać panu coś do picia?

Parę minut później Eddie stał ze szklanką rumu z coca-colą w ręce, otoczony przez grupkę ciekawskich, i rozmawiał o filmach, autorach i nowym tomie *Najlepszego nowego horroru*. Zastanawiał się chwilami, dlaczego w ogóle wahał się, czy przyjechać. O czternastej trzydzieści miała się odbyć dyskusja panelowa na temat opowiadań z gatunku horroru. Jeden z uczestników nie przyjechał – czyż nie jest to wspaniały zbieg okoliczności? Doskonały, potwierdził Eddie.

Organizatorzy zaprowadzili go do sali konferencyjnej z wieloma rzędami składanych krzeseł. W głębi stał długi stół. Ktoś postawił na nim dzbanek z zimną wodą i szklanki. Eddie usiadł za stołem wraz z pozostałymi uczestnikami panelu: nauczycielem, który napisał książkę o Poem, redaktorem internetowego magazynu

horroru, miejscowym autorem książek fantastycznych dla dzieci. Rudowłosa kobieta przedstawiła ich kilkudziesięciu osobom na sali, po czym wszyscy uczestnicy panelu mieli okazję powiedzieć parę słów wstępu do dyskusji. Eddie mówił jako ostatni.

Zaczął od stwierdzenia, że każdy świat literacki jest dziełem fantazji, a ilekroć autor wprowadza do utworu element groźby lub konfliktu, stwarza możliwość horroru. Zainteresował się horrorem, powiedział, ponieważ polega on na wykorzystaniu i doprowadzeniu do skrajności najbardziej podstawowych elementów literatury. Dzieła literackie zawsze opisują fikcyjną rzeczywistość, dlatego fantastyka jest uczciwsza od realizmu.

Następnie stwierdził, że ogromna większość utworów literackich z gatunku horroru i fantastyki jest okropna. To wymęczone prace twórczych bankrutów, naśladowujących to, co i tak było straszną chałą. Powiedział, że zdarza mu się przez wiele miesięcy nie mieć żadnego dobrego pomysłu na zapadającą w pamięć postać czy jakieś uderzające zdanie.

Potem zapewnił słuchaczy, że nigdy nie było inaczej. Prawdopodobnie dzieje się tak w każdej dziedzinie ludzkiego działania – twórczego lub innego – że wielu ludzi musi produkować kiepskie prace, żeby mogły powstać te nieliczne, wybitne. Wszyscy mają prawo próbować, mylić się, uczyć na błędach i próbować znowu. Zawsze też trafiają się klejnoty ukryte w piachu. Carroll mówił o Clivie Barkerze, Kelly Link, Stephenie Gallagherze i Peterze Kilrue'em, opowiedział słuchaczom o *Chłopcu z broszkami*. Przyznał, że dla niego nic nie może przebić podniecenia, które towarzyszy odkryciu czegoś nowego i fascynującego. Zawsze będzie lubił przyjemny, straszny szok. Mówiąc to, Eddie uświadomił sobie, że tak jest naprawdę. Gdy skończył, kilka osób

w tylnym rzędzie zaczęło klaskać; brawa rozeszły się po całej sali jak fala w basenie. Ludzie zaczęli wstawać.

Po zakończeniu dyskusji panelowej Eddie wyszedł zza stołu, żeby uścisnąć kilka rąk. Był spocony. Zdjął okulary i przetarł twarz połą koszuli. Nim ponownie założył okulary, uścisnął dłoń kolejnej osoby, jakiegoś szczupłego, drobnego mężczyzny. Gdy wsadził szkła na nos, przekonał się, że potrząsa ręką człowieka, którego raczej wolałby nie spotkać – chudego mężczyzny z krzywymi, pożółkłymi od tytoniu zębami i wąsikiem tak cienkim i starannie przyciętym, że wydawał się narysowany.

Był to Matthew Graham, wydawca ohydneho fanzinu „Zgniłe Fantazje”. Eddie słyszał, że Graham został aresztowany za molestowanie seksualne nieletniej pasierbicy, ale najwyraźniej sprawa nie trafiła do sądu. Eddie starał się, żeby takie sprawy nie wpływały na jego ocenę autorów, których prace Graham publikował, ale nigdy nie natknął się w „Zgniłych Fantazjach” na nic, co choćby w przybliżeniu zasługiwało na przedruk w *Najlepszym nowym horrorze*. Opowieści o naćpanych przedsiębiorcach pogrzebowych wykorzystujących seksualnie powierzone im zwłoki, durnych babach rodzących demony w szopie na starym cmentarzu indiańskim, z niezliczonymi błędami ortograficznymi i zadające gwałt regułom gramatyki.

– Czy Peter Kilrue nie jest wyjątkiem? – spytał Graham. – Opublikowałem jego pierwsze opowiadanie. Nie czytałeś go? Wysłałem ci kopię, mój drogi.

– Widocznie je przegapiłem – odpowiedział Eddie. Od ponad roku nawet nie zaglądał do „Zgniłych Fantazji”, choć ostatnio wykorzystał nowy numer do wyłożenia kuwety kota.

– Na pewno by ci się spodobał – powiedział Graham i znowu

odsłonił swoje krzywe zęby. – To jeden z nas.

Eddie musiał uważać, żeby nie zatrząść się z obrzydzenia.

– Rozmawiałeś z nim? – spytał.

– Czy z nim rozmawiałem? Wypiłem z nim kilka kieliszków podczas lunchu. Był tu dziś rano. Niewiele brakowało, a miałbyś okazję go poznać. – Graham uśmiechnął się szeroko. Śmierdziało mu z ust. – Jeśli chcesz, powiem ci, gdzie mieszka. To niedaleko stąd.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).